

Już od wielu lat pracuję za granicą. (1998) Wyjechałam za pracę, gdyż w tych latach nie było mi dane znaleźć zatrudnienie w swoim zawodzie (jestem fizjoterapeutką), a także choćby wykładać towar w sklepie. Po prostu wszędzie znajomości, układy. Jestem mężatką od 1986 roku z mężem i dwójką dzieci. Ponieważ kupiliśmy mieszkanie we Wrocławiu, biorąc pieniądze z banku zapożyczając się na 20 lat. Jedna wypłata męża była zbyt niska na nasze wydatki, żyjąc bardzo skromnie. Ja nie miałam pracy, więc ja musiałam wyjechać za pracę. Właśnie do Włoch, bo miałam kawalerkę z kilkoma osobami z Wrocławia w okolicach Neapolu. Nie znając języka kompletnie, nie znając tych ludzi z Polski postanowiliśmy z mężem, że mogę pojechać, a właściwie muszę wyjechać, bo inaczej kleppa. Pierwsza tak długa podróż w nieznaną, autobusem ??? do Neapolu. Bałam się, ale cóż zrobić, tak było postanowione. Byłam odebrana ze stacji autobusowej przez koleżankę Bożenę, gdzie zamieszkałam z nią przez parę dni. Nie było pracy. Przez tydzień uczyłam się wraz z innymi osobami także Ukrainkami j. włoskiego. Potrafiłam szybko opanować szybką mowę Włoch i mogłam podjąć pracę w roli opiekunki do staruszki 86 lat, niesprawnej na wózku, wraz z całą jej rodziną synem, synową, trójką dzieci. Rodzina była bardzo dobra, nauczyłam się mówić po włosku, gotować, sprzątać (tu inaczej się sprząta). Byli ze mnie zadowoleni bardzo. Nie interesowałam się Włochami. Włoszki mnie lubiły. Pracowałam 4 miesiące. Zarabiałam średnio 8000.000 lirów. Ludzie byli fantastyczni, spontaniczni, prości z bardzo dobrym sercem, hojni, wszystkim się dzielili, ciągle mi przynosili prezenty. Byłam traktowana bardzo dobrze, prawie jak principessa – biancola con occhi azzuri. Nauczyli się ode mnie piosenki po polsku, Bóg kocha mnie takiego jakim jestem... Zjechałam do kraju po 4 miesiącach pracy z pewną sumą pieniędzy, bogatsza w doświadczenie. W Polsce rodzina odczuła poprawę materialną, a także nauczyła się dobrze gotować, wcześniej była bardzo słaba. Po pobycie 3 miesiącach w kraju znowu brakowało pieniędzy. Trzeba było znowu wyjechać i znowu pracować przy innej rodzinie ze staruszką. Tym razem poszło źle. Rodzina trudna, wiele obowiązków, sprawiały, że wyjechałam na północ Italii do Bolonii do rodziny bardzo w porządku do 2 staruszek, z nowotworami wątroby. Zamieszkałam razem z nimi. Nauczyłam się robić zastrzyki, kroplówkę, praca ??? jako pielęgniarka. W ciągu dwóch miesięcy poumierły obie siostry. Obie umarły przy mnie. Nie była to łatwa sprawa dla mnie gdyż jestem bardzo wrażliwą osobą. Dałam radę, 2 pogrzeby, stypy i wreszcie mój zjazd do kraju. I już tym razem myślałam, że znajdę pracę upragnioną w kraju, lub mój mąż coś wymyśli, ale nic się nie zmieniło. Nadal brakowało pieniędzy na normalne życie, ciągle wegetowanie. Więc znowu wyjazd do Włoch do jakiegokolwiek rodziny włoskiej na 24 godziny z popołudniówkami wolnymi. Za pracę trzeba zapłacić nie mało 300-500 €. **Od**

**tych wyjazdów niedobrze mi się zrobiło, ale jakie wyjdzie cię. Twarde życie, a jego konsekwencje spadają na nas kobiety.** To my musimy dźwigać ten okropny ciężar – straszliwie niszcząca rozłąka (dla kobiety to zbyt wiele), brak kontaktu z własną rodziną z dziećmi, które też odczuwają ten brak. Ale musi tak być i już. Nie mamy oparcia w żadnej rodzinie ani mojej, ani męża. Tak jak by odwrócili się od nas. Mama moja miała porachunki jeszcze z pobytu w Niemczech. Byliśmy całą rodziną 4 osoby. W latach 1988-1990 w Niemczech, czekając na wyjazd do Kanady. Zmienił się ustrój w Polsce, wróciliśmy do kraju z nadzieją, że tym razem ułoży nam się wreszcie życie, że wreszcie rodzina będzie preferowana, wspierana. Niestety nie mieliśmy mieszkania, ani pracy. Mąż znalazł pierwszy, zarabiając nienajgorzej na nas czwórkę. Mieszkaliśmy na Śląsku ????. Ani powietrze, ani środowisko nie odpowiadało nam, dlatego wróciliśmy do Wrocławia, a tu już niestety wiele się zmieniło. Mieszkanie mając kupione na raty. Nie znalazłam pracy we Wrocławiu, mimo że bardzo chciałam. Postanowiłam razem z mężem, gdzie wspominałam wcześniej to ja nie miałam pracy, a nie mój mąż. Przez 8 lat jeździłam. Pracowałam na długie. Pracowałam nielegalnie po 2-3 miesiące, a potem przebywałam 2-3 miesiące w Polsce. Nie mam ciągłości pracy, nie leżą lata pracy do emerytury, ani długów nie dało się spłacić w całości.

Oprócz tego więzi między mną, a mężem się rozlatywały. Coraz mniej rozumieliśmy się, ale udawaliśmy idealne małżeństwo dla dzieci, znajomych, rodziny. Ostatni wyjazd do Włoch w latach 2004 już byliśmy w Unii Europejskiej przyniósł mi lepsze perspektywy na życie. Najpierw praca sezonowa w hotelach jako kelnerka, pokojówka nad morzem Adriatyckim koło Rimini, a potem już w moim wyuczonym zawodzie, jestem fizjoterapeutką. Płatna za cały etat z dobrą wypłatą, ale kontrakt a pregetto (umowa o dzieło). Mieszkanie wynajęłam małe, jednopokojowe, z 2 balkonami i garażem gdzie płacę 500 €. Wszystko było by pięknie gdyby była cała rodzina, ale ani mój mąż, ani moje dzieci nie były zainteresowane, tym bardziej, że niestety nie uczyły się j. włoskiego a mąż nie znał murarki. Do Polski posyłałam pieniądze. Spłaciłam mieszkanie. Zostałam sama. Nie jestem im już potrzebna. Mieszkając we Włoszech pracując jako fizjoterapeutka w wielu miejscach: domy starców, klinika, gimnastyka w domu u pacjenta, poznaję wielu ludzi, w tym bardzo wielu postawiłam na nogi. Jestem lubianą, poważaną osobą. Będąc w Polsce, odwiedziło mnie kilka osób. Mogłam pokazać im piękny Wrocław, bardzo słabo znany we Włoszech. Mąż natychmiast wniósł sprawę o rozwód, z mojej winy, gdyż więcej interesuję się Włochami niż nim. Próbowałam się dogadać z mężem, ale bez skutku. Można się rozstać na zasadzie porozumienia, nie wciągając w sprawy naszego związku dzieci. Nawet tego mąż nie szczędził. Dzieci zeznawały przeciwko mnie w sądzie. Mam przegraną sprawę. Próbowałam znaleźć adwokata w Polsce, aby mnie bronił, ale od razu powiedział, że nie mam szans przekonać sąd. Mój mąż teraz jest w Irlandii pracuje na kontrakcie, by zapewnić lepszy byt

dzieciom. Dobrze, że zrozumiał to po 10 latach. Lepiej późno niż wcale, ale ze mną nie chce mieć do czynienia. Jedyne co go interesuje abym źle skończyła.

Krótko mówiąc **praca za granic daje lepsze mo liwo ci na ycie, ale bardzo cz sto nie mo na ocali rodziny**. Lepiej jest od razu wyjechać razem za granicę, całą rodziną, nawet jeśli jest tyle niepewności, gdyż tylko łączą wspólnie przeżywane problemy, przeciwności losu. Niestety my kobiety musimy dźwigać ten okropnie ciężki bagaż przykrych doświadczeń z ogromną odpowiedzialnością, z narażeniem bardzo często na utratę własnego życia a także zdrowia. **Nie mamy prawie wyboru, my musimy. Jeste my przedmiotem w r kach naszych m ów, którzy s zbyt parszywi, wygodni i lekkomy lni. Jedyne boj si straci przedmiot**. Miłość, godność, szacunek gdzieś się zapodziały. Nigdy nie miałam życia spokojnego i pełnego uroku jak teraz. Odnalazłam sens życia, działania. Pomagam wielu osobom z Polski zagubionym, załamany i alkoholikom – jest ich bardzo wiele. Mam kontakt z parafiami polskimi we Włoszech we Forli i Boloni. Jeżeli ktoś z Polski jest zainteresowany tą tematyką mogę być przewodnikiem po ziemi włoskiej. Ogólnie jesteśmy postrzegani jako ludzie pracowici, solidni, odpowiedzialni, ale Włosi wiedzą i umieją nas też wykorzystywać płacąc mniej, lub nie robiąc pobytu osobom zatrudnionym. Znają naszą sytuację w Polsce wiedzą ile ludzie zarabiają. Mieszkając tu dwukrotnie musiałam wzywać policję o interwencję, pomoc z powodu wyzysku, wynajmując mieszkanie. Prawie wszyscy Polacy są wystraszeni, boją się i dają się tak wykorzystywać. Mentalność przywieziona z Polski, a tym czasem organy państwowe wiele pomagają. Można powoli ułożyć sobie życie, bo jest też wiele wspaniałych osób, o ogromnie wielkim i dobrym sercu. Bardziej można być sobą, ale tylko wtedy już cię znają i mają zaufanie.

Takie cechy charakteru jak: spontaniczność, żywiołowość, radość, chęć życia, zmienność nastroju, emocjonalność, chęć pomagania drugim daje szansę na życie w pełni słowa tego znaczeniu.

Stefania Majewska